



# MARYAWITA

Czciciel

## PRZE NAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA  
PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

Krajowcy amerykańscy.

(C. d.)

Prawa w państwie Inkasów były nie-  
liczne ale surowe, za ważniejsze występ-  
ki hojnie śmiercią szafujące. Prawa pa-  
nującego uchodziły za boskie, naruszanie  
ich obrażało nie tylko monarchę ale także  
i bogów. Szlachcie dozwolone było wie-  
łożeństwo; ludzie niższego stanu, czy to  
na mocy prawa, czy to wskutek braku  
środków przestawali na jednej żonie. Do

zawarcia małżeństwa potrzebna była zgo-  
da rodziców. Związki małżeńskie w szcze-  
gólny sposób były zawierane. W ozna-  
czonym dniu zgromadzano na placu pu-  
blicznym miasta lub wsi całą dojrzałą  
młodzież. Miejscowy zwierzchnik kładł rę-  
ce na głowy poszczególnych par i ogła-  
szał je jako złączone. W ogóle, w da-  
wnym państwie Inkasów panował, o ile się  
zdaje, bardzo surowy despotyzm, ograni-  
czający zupełnie swobodę jednostek. Próż-  
niactwo niemożliwe było w państwie In-  
kasów, każdy bowiem przez władzę miej-  
scową miał wyznaczoną sobie odpowie-  
dną robotę. Nawet kobietom wydzielano  
wełnę z magazynów publicznych. Nad-  
zór nad robotami poruczony był oddziel-  
nym urzędnikom, którzy od czasu do cza-  
su odwiedzali domy prywatne i spraw-  
dzali, o ile robota dobrze była wykony-  
wana. Próżniactwo wobec prawa było  
występkiem surowo karanym, pilność pu-  
bliczne odbierała pochwały i nagrody.

Krótko mówiąc w państwie Inkasów  
urzeczywistnione zostały różne urządzenia,  
które nasi socjaliści w swem państwie  
przyszłości pragnęliby wprowadzić, tylko

że tam nie na demokratycznej, a na ściśle monarchicznej, a właściwie teokratyczno-despotycznej opierały się podstawie.

### Mieszkańcy Ziemi Ognistej.

Ziemia Ognista na krańcowem południu Ameryki otrzymała swą nazwę od stałych ognia, które mieszkańcy utrzymują w wydrążonych pniach drzewa i w ten sposób wyrabiają z nich swoje łodzie. Od czasu jak Darwin w bardzo ciemnych lud ten przedstawił barwach, uchodzi on powszechnie u badaczy za pół zwierzęcy. Wszelako i tutaj, najnowsze spostrzeżenia podróżników, rozwiały nadzieje zwolenników darwinizmu, którzy w tych krajowcach widzieli nieomal najbliższych krewniaków orangutanów.

Sam Darwin nawet mówi: „Skoro po raz pierwszy z krajowcami Ziemi Ognistej się spotkałem, byłem zdumiony licznymi rysami ich charakteru, okazującymi, jak dalece duchowe własności do nas ich zbliżają.“<sup>1)</sup> Peschel zwraca słuszenie na to uwagę, że sztuczny sposób przyrządzania przez nich ognia, oraz ich zręczność żeglarska wiele bystrości umysłowej okazują.<sup>2)</sup> Ratzel mówi: „Żaden lud nie był bardziej spotwarzany pod względem swych duchowych objawów od krajowców Ziemi Ognistej. Życie ich jest tak nędzne, że wszelkie iskierki wyższej duchowości na pozór mogłyby się wydać zupełnie mu obce. To też większa część spostrzegaczy poprzestając na bardzo powierzchownem badaniu, prowadzącem do ujemnych wyników, odmówiła tym dzikim wszelkich idei, sięgających poza byt codzienny i powszedni. I tak Lovisato w swoim skądinąd doskonałym opisie Ziemi Ognistej czyni uwagę, że brak jej mieszkańcom wszelkiego uczucia żalu po zmarłych i że wszelkie okrzyki i rany, jakie sobie zadają po śmierci krewnych, są wynikiem li tylko przyzwyczajenia. A jednak przy

bliższem wniknięciu w obrzędy pogrzebowe tego nędznego ludu spostrzegamy, jak wiele w nich podobieństwa do takichże obrzędów innych ludów amerykańskich.... Wyobrażają sobie ci dzicy, że dusze zmarłych tułają się po lasach i wydają żalosne okrzyki; każdy prawie głos ptaków, trzask lodów, każdy niezrozumiały ton wydaje się im wołaniem duchów. Trudno rozstrzygnąć, o ile w tych wierzeniach wznoszą się oni do pojęcia przyszłego życia, w stosunku jego do boskości. Bałwanów, amuletów nie posiadają oni wcale, a jednak rozróżniają dobre i złe duchy, jakkolwiek nie zdają się wyciągać stąd żadnych wyobrażeń o karach i nagrodach pośmiertnych. Niektóre zwyczajnie zdają się świadczyć o trwodze przed karzącą potęgą wyższych jestestw.“<sup>1)</sup> Opowiadają także o wielkim czarnym człowieku, który w lasach przebywa, wszystko widzi i słyszy, i ludziom zsyła pogodę lub niepogodę. Inni wyobrażają sobie, że to bóstwo na słońcu przebywa.<sup>2)</sup>

Z opowiadań Darwina widzimy też, że krajowcy Ziemi Ognistej mają wyobrażenia o zamianie własności, prawdomówności i wierności małżeńskiej. Że zabójstwo rodaka poczytują za zbrodnię, świadczy o tem opowiadanie jednego z krajowców, jak po zabiciu pewnego człowieka przez jego brata długi czas pawały burze, oraz spadły wielkie deszcze i śniegi.<sup>3)</sup>

### Ludy krajów podbiegunowych.

Hyperborejczykami zowią też te ludy, zamieszkałe na kresach lasów aż do Oceanu Lodowatego. Zasadnicze rysy ich religii wspólne im są z resztą ludzkości. Spotykamy u nich też wyobrażenie jednego Boga, który nie jest przedstawiany w postaci bałwanów, a także wiarę w życie przyszłe, wpływające wśród wiekuistego lata, wiarę w niebo i w piekło,

1) Abstammung des Menschen (przekład niem.). I, str. 209.

2) Völkerkunde str. 151.

1) Völkerkunde I, str. 677—678.

2) Schneider, Naturvölker t. II, str. 71.

3) Przytoczone u Hildebranda: Recht und Sitte nach den verschiedenen wirtschaftlichen Kulturstufen (1896), str. 3.

czyli w dobro i zło zagrobowe. Z temi zasadniczymi pojęciami łączy się kult zawierający różne zabobonne wyobrażenia, w których odzwierciadlają się stosunki poszczególnych plemion. Wierzą też ci ludzie polarni w powrót zmarłych, jako duchy i upiory w pobliżu ludzi przebywające. Duchy wyższe wznoszą się ponad tym tłumem na pół dzikich upiorów i gnomów, a najwyżej buja cień Stwórcy wszechrzeczy.<sup>1)</sup>

Eskimosi znają dwojaki świat ziemski. Żli przebywają tam w Adlivun, to jest pod ziemią, dobrzy w pięknym kraju Rudlivun. W Adlivun panuje bogini, do państwa jej prowadzi droga po wązkim gładkim kole, przez cienką linę, przy wejściu czuwają nigdy nie zasypiające psy. Żli męczeni są przez kruki. Dobrzy w Rudlivun wiodą radosny, wesóły żywot wśród zabaw i szczęśliwych łówów.

Stanowisko kobiety u Hyperboreów to samo co u Indyan. Cała praca domowa na niej spoczywa. Mężczyźni zajmują się polowaniem i rybołówstwem. Poligamia jest rzadka. U Grenlandczyków małżeństwa są wczesne; u innych plemion zawierane są przy pomocy pośrednika. Dziewczyna stawia pozorny opór, opuszcza nawet dom i jakby przemocą musi być sprowadzana.

Eskimosi odznaczają się pietyzmem w życiu rodzinnym; między rodzicami i dziećmi serdeczne panują u nich stosunki. W Grenlandyi najstarszy syn dziedziczy namiot rodzinny i obowiązany jest żywić matkę wraz z rodzeństwem. W braku syna obowiązek ten przypada najbliższemu krewnym. Dziedzictwem młodszych dzieci rozporządza matka.<sup>2)</sup>

Różnorodne są zwyczaje prawne w Grenlandyi. Kto wylądował na brzegu zamieszkałym, musi najprzód prosić o przyjęcie go. Polowanie, rybołówstwo są swo-

bodnie uprawiane. Położenie kamienia na przedmiocie do nikogo nie należącym, oznacza wzięcie go w posiadanie. Kto zwierzę na polowaniu pierwszy ujrzał, do tego ono należy, choćby inni je zabili; w wypadkach wątpliwych oddane ono jest temu, kto pierwszy zadał mu ranę. W handlu znany jest kredyt, ale zobowiązanie dłużnika ustaje z jego śmiercią, albo w razie utraty lub przypadkowego zepsucia pożyczonych przedmiotów. Zabójstwo wymaga krwawej zemsty, wykonywanej przez krewnych zabitego, lub przez świadków zbrodni. Kara śmierci wykonywana jest także na czarownicach i czarownikach.

Skupienie ludzi w ciasnym obrębie namiotów pociąga za sobą przytępienie uczucia wstydlivości. Zarzucają też Hyperboreom różne zbroczenia moralne, oraz występki przeciwne naturze. Nie zaprzeczając temu, zauważymy wszakże, że zwyczaj czyny ludzi gorsze są, aniżeli ich zasady. Podobnie też cywilizowany Europejczyk popełnia nieraz występki nie dlatego, że je za dobre poczytuje, lecz pomimo tego, że je za złe uznaje.

Na tem kończymy nasz przegląd wyobrażeń moralnych ważniejszych ludów kulturalnych różnych czasów i stref. Od najgłębszej starożytności poczynawszy, wzywaliśmy świadectwa rozlicznych epok, sięgnęliśmy najdalszych krańców ziemi. Szukaliśmy też wiadomości u najdzikszych dzieci przyrody, którym uczeni nieraz godności ludzkiej odmawiają. I cóż znaleźliśmy wszędzie?

1. Niema ludu, któryby nie rozróżniał dobra od zła, cnoty od występku, ludzi dobrych i złych i któryby nie uznawał pierwszych za godnych pochwały i nagrody, drugich za zasługujących na naganę i karę. U wszystkich ludów nie bogactwo, potęga i talenty, lecz przede wszystkim cnota i sprawiedliwość są probierzami wartości człowieka.

2. Wszystkie ludy poczytują porządek moralny świata, jako zależny nie od samowoli ludzkiej, lecz od wyższej nadziemskiej i nadludzkiej sankcji, pocho-

1) Ratzel, d. p. II, str. 773—775.

2) Ratzel, d. p. II, str. 770.

dzącej od potęg, które za przestrzeganie go, lub naruszenie czynią człowieka odpowiedzialnym nie tylko w tem, ale i w przyszłym życiu.

3. Jakkolwiek we względzie poszczególnych objawów dobra i zła, rozmaite ludy bardzo się pomiędzy sobą różnią, gdy niektóre z nich np. poligamię, rozwody i ofiary ludzkie za dozwolone poczytują, to jednak zasadnicze pojęcie sprawiedliwości i miłości bliźniego, jak one w dekalogu się zarysowują wspólne są wszystkim ludziom. Błuznierstwo, złe obchodzenie się z rodzicami, nieposłuszeństwo względem nich, zabójstwo, wiarołomstwo, złodziejstwo, oszustwo, kłamstwo, krzywoprzysięstwo przez wszystkie ludy poczytywane są za występki, zasługujące na karę wymierzaną nie tylko przez ludzi, ale i przez wyższe moce, które na losy ludzkie wpływ wywierają. Niewątpliwie w poszczególnych zastosowaniach pojęć moralnych, wielka panuje różnorodność. Wyjaśnia się to przez pewien fakt, że Bóg zapisał przyrodzone prawo moralne tylko ogólnymi rysami w sercach ludzkich. Rozwinięcie tych zarysów pozostawił ludziom, jako ziemskie ich zadanie.

Jak wielki malarz tylko ogólny szkic obrazu kreśli, a wykonanie w szczegółach uczniom swoim pozostawia, którzy rozmaicie z tego zadania się wywiązują, tak iż nieraz obraz w rękach niedbałego i ograniczonego ucznia potwornemu ulega wykoszlawieniu, w którym za ledwie niejasny zarys mistrza daje się dostrzedz, podobnie Bóg tylko w kilku potężnych zarysach prawo moralne w sercu ludzkim zaznaczył. Z tych rysów ogólnych przy naturalnym świetle rozumu, każdy człowiek przy pomocy myśli własnej i cudzej nauki, oraz wsparty łaską Bożą, która zawsze dobrej woli towarzyszy, prawo moralne rozpoznać może. Kto nie posługuje się tem światłem może je nieraz tak przekształcić, że przybiera ono potworną postać, w której niejasne zarysy tylko dają

się widzieć, przez Stwórcę w sercu ludzkim wryte.

4. Religia dla wszystkich ludów ziemi jest ogniskiem i celem ich życia zarówno fizycznego jak i umysłowego.

Na zakończenie rozdziału o religiach podajemy tutaj niektóre statystyczne dane.

Liczba wszystkich ludzi zamieszkujących glob ziemski obliczana jest na blisko 1,500 milionów.

W tej liczbie:

Niechrześcijan jest około	1050 milionów
Chrześcijan	450 „
Z pośród chrześcijan:	
Niekatolików jest około	240 „
Katolików	210 „

Statystyka stwierdza szybko postępujące zmniejszanie się liczby katolików w stosunku do innych wyznań chrześcijańskich.

„Nowszemi czasy, pisze katolik dr. Schanz w swej „Apologii Chrześcijaństwa“<sup>1)</sup> w czasopismach protestanckich, na zasadzie pewnego statystycznego dzieła angielskiego dokonano przypuszczalnego obliczenia, które wypada bardzo na niekorzyść katolików. Wedle tego obliczenia na lata 1786 i 1886 liczba ogólna chrześcijańskiej ludności w Europie wynosi 150—330 milionów. W tem protestantów 37—85, katolików 80—154, grekokatolików 40—83, razem z północną Ameryką protestantów 39,7—134,5, katolików 110,19—201; na całym świecie w roku 1886 protestantów 138, katolików 209. Wynika z tego nierównie większy wzrost protestantów 2,03, aniżeli katolików. Perrone na rok 1839 podaje przybliżoną liczbę protestantów na 59 milionów, katolików 139 milionów, czem się potwierdza ten stosunek niekorzystny dla ostatnich. Szczególnie dla Francji w której przy najnowszym obliczeniu ludności wielu podało się za bezwyznaniowych.<sup>2)</sup> (C. d. n.)

1) Warszawa. Tom IV, str. 31.

2) Tylko 2 miliony podało się za katolików.



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału IV.

(C. d.)

Przykazanie więc stało się przyczyną upadku człowieka—nie dlatego, żeby samo miało być grzechem, czemś złem,—lecz dlatego, że wydobyło na jaw wewnętrzne usposobienie człowieka. „Cóż tedy rzeczemy, powiada św. Paweł, zakon jest grzechem? Boże uchowaj... Lecz grzech wzięwszy przyczynę przez przykazanie, sprawił we mnie wszelką pożądliwość. Albowiem bez zakonu był grzech martwy. Grzech aby się grzechem pokazał, sprawił śmierć przez dobre.“<sup>1)</sup>

Z tego cośmy dotąd powiedzieli o istocie pokusy, możemy zrozumieć, w jaki sposób był kuszony Pan Jezus.

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że Pan Jezus nie był kuszony czyli doświadczany od Boga w ten sposób, jak inni ludzie, ponieważ człowieczeństwo Jego od pierwszej chwili Wcielenia najistotniej było złączone z Bóstwem. Nie mógł przeto podlegać istotnej próbie Ten, który Sam jest probierzem Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości Bożej.

Ze względu na osobowe zjednoczenia człowieczeństwa Pana Jezusa z Jego Bóstwem, Jego żądze najdoskonalej, bo istotnie zjednoczone były z Wolą Boga. Nie mogły przeto być pobudzone w kierunku przeciwnym Woli Bożej. Z tego więc względu szatan przystąpiwszy do Pana Jezusa nie mógł swemi pokusami działać na władze duszy Pana Jezusa i na

jej żądze. Kuszenie tedy szatana było tylko zewnętrzne.

Podobnie i Matka Najświętsza mogła doświadczać tylko zewnętrznego kuszenia, ponieważ od pierwszej chwili swego istnienia została utwierdzona w łasce i podniesiona do najwyższego stopnia świętości i zjednoczenia z Bogiem.

Wszakże samo utwierdzenie w łasce nie jest jeszcze zabezpieczeniem od wewnętrznych, działających na żądze, pokus. Św. Paweł, chociaż prawdopodobnie był utwierdzony w łasce, jednak nie był wolny od pokus szatańskich, działających na jego żądze.

„Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła,—powiada on,—dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dla tego trzykroć Pana prosiłem, aby odemnie odstąpił, i rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej; albowiem moc w słabości doskonalszą się staje. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.“<sup>1)</sup>

Cnotę św. Pawła nazywa Pan Jezus mocą, tłumacząc przy tem, że ta moc czyli cnota doskonalszą się staje pod działaniem pokus.

Stąd widzimy, że wewnętrzne pokusy są zbyt skuteczne tylko dla tych, których Pan Bóg doprowadził do tego stopnia doskonałości, do którego doprowadzić ich od wieków był zamierzył.

1) Rzym. VII. 7, 8, 13.

1) II. Kor. XII. 7—9.

Dla nas mieszkańców ziemi, choćbyśmy mieli zapewnione zbawienie i wytrwanie w łasce poświęcającej, pożyteczne są pokusy, ponieważ zwalczając je, wступujemy do przeznaczonej nam wysokości łaski i miłości Bożej.

O grzechu, jak mówiliśmy, decyduje wolna wola człowieka. Z chwilą, gdy wolna wola nie odrzuca wprost pokusy, lecz „pociągniona i przynęcona“ jej przedmiotem poddaje się jej działaniu—grzech jest już poczęty.

Wprawdzie wolna wola dopuszczając do wnętrza duszy pokusę, nie przechyła się jeszcze w zupełności na stronę przeciwną Woli Bożej, ale już czyni pewne ustępstwo pokusie, dając jej miejsce w duszy i pozwalając jej działać w sobie.

W duszy pokusa znajduje podatny grunt osłabionej natury naszej. Najpierw władza czucia, ze swemi żądzami skłania się do zadosyćuczynienia ponętnej pokusy, mimo złych skutków, jakie stąd mogą wyniknąć. Następnie wola, przynęcona i pociągana przez żądzę, skłania się coraz bardziej do powzięcia ostatecznej decyzji. Chodzi jej tylko o zdanie rozumu w tym względzie. Lecz rozum nie jest bezstronnym sędzią; działa on na wspólną z władzą czucia i woli, już „przynęconych;“ przeto stara się wynaleźć więcej racyi przemawiających za pokusą, niż przeciwko niej.

Widzimy więc, że pokusa—raz dopuszczona do duszy—wzmaga się coraz bardziej i jeżeli nie będzie zwalczona i wyrzucona precz, musi porodzić grzech. Z tego więc względu dobrowolne dopuszczenie do duszy pokusy jest tem, co nazywamy grzechem powszednim czyli drogą wiodącą do grzechu śmiertelnego.

„A grzech, gdy wykonany będzie, rodzi śmierć.“

Pokusa z grzechu powszedniego przechodzi w grzech śmiertelny w chwili, kiedy wolna wola człowieka, po rozważeniu rozumu, zgadza się w zupełności na złamanie woli Bożej. Takie zgodzenie się nazywa św. Jakób śmiercią, ponieważ sprowadza na duszę te same skutki, jakie

spowodowało złamanie Woli Bożej dla duszy pierwszego człowieka, do którego Bóg powiedział: „którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz.“

Dusza zgadzająca się na złamanie Woli Bożej, najzupełniej zasługuje na utratę łaski. Jakkolwiek bowiem w walce swej ma do zwyciężenia wielkie trudności, bo pokusy szatana, oraz „pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota,“—jednakże nie walczyła sama, lecz „łaska Boża z nią.“ Łaska Boża nie pozwalała szatanowi kusić duszę ponad to, co ta znieść mogła: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie,“—powiada św. Paweł—ale z pokuszenia uczyni też wyjście, abyście znieść mogli.“<sup>1)</sup>

Łaską swoją Bóg umacnia duszę, zanim jeszcze pokusa wejdzie do jej wnętrza,—oświecając jej umysł, umacniając wolę i budząc pewne uczucia odrazy w sercu względem czynu, do którego pociąga pokusa. Z chwilą gdy pokusa za zgodą człowieka wchodzi do jego duszy,—łaska Boża i wtedy nie przestaje w zbawienny sposób działać na jej władze. A jeżeli, mimo to, człowiek odrzuca łaskę, to nie dziwnego, że ją traci.

Dla tego Pan Jezus kazał nam modlić się, „abyśmy nie weszli w pokusę,“ to znaczy: abyśmy nie pozwolili wejść pokusie do duszy. Mocen jest bowiem Bóg dać nam taką łaskę, że przy jej pomocy zawsze zwyciężymy,

Taką łaską przedewszystkiem jest ta, przy pomocy której, na wzór Pana Jezusa, od razu odrzucamy precz pokusę, nie dopuszczając jej wejść do wnętrza duszy, t. j. nie wdając się z nią w żadne rozprawy, układy i kompromisy. Przeciwnie, gdy dopuszczamy pokusie wejść do wnętrza duszy, wtedy już sprzeciwiamy się łasce Bożej, a zatem szanse zwycięstwa przechylają się na stronę pokusy; przy pomocy zaś tej samej łaski, której się sprzeciwiliśmy, trudniej nam zwyciężyć w duszy wroga. By go zwyciężyć, potrze-

1) I Kor. X, 13.

ba nowej łaski. Tę zaś zazwyczaj daje Bóg modlącym się. Stąd Pan Jezus upomina uczniów: „Módlcie się, abyście nie weszli w pokusę, — duch ci wprawdzie ochotny jest, ale ciało mdłe.<sup>1)</sup>”

3. „I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: „Jeśliś jest Syn Boży, rzec, aby te kamienie stały się chlebem.“

Słyszał zapewne szatan, „głos z nieba mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobał sobie; lecz nie wiedział, czy należy te słowa rozumieć o istotnym synostwie Bożem Pana Jezusa, czy tylko o przybranem. Poznać tę tajemnicę było dlań rzeczą bardzo ważną. Jeżeli bowiem Pan Jezus jest prawdziwym Synem Bożym, to w takim razie już przyszedł obalić jego królestwo.

Zapewne szatan już nieraz miał sposobność przekonania się, że wewnętrzna pokusa nie ma przystępu do duszy Pana Jezusa. Wiedział też dobrze, iż Boski Mistrz nie tylko nigdy nie popełnił najmniejszego grzechu, ale nawet najmniejszej niedoskonałości. Nie próbował więc kusić Go wprost do grzechu, lecz ubocznie. Przyszedł do przekonania, że wtedy tylko Pan Jezus mógłby poddać się pokusie, gdyby ona przybrała pozór Woli Bożej.

Postanowił więc przystąpić do czynu z tą pewnością, że w każdym razie, czy Pan Jezus jest prawdziwym Synem Bożym, czy też tylko przybranym, spełni jego wolę, osłonioną pozorami Woli Bożej: „Jeśliś jest Syn Boży, rzec, aby te kamienie stały się chlebem,“—tak powiada.

Pokusa ta ma pozory rozumnej i przyjacielskiej rady.

Pan Jezus po czterdziestodniowym poście, łaknął. Ponieważ na puszczy nie było nic, czemby się mógł posilić, więc wydawaćby się mogło, że cudowna przemiana kamienia w chleb dla posilenia ciała—nie byłaby nieodpowiednią. W istocie jednak cel pokusy był inny: skłonić Pan Jezusa do czynu próżnej chwały i pychy, pod pozorem konieczności zaspokojenia głodu.

Pokusa ta co do istoty nie różni się od tej, której w raju poddała się Ewa.

Ewę szatan kusił obietnicą wyniesienia i próżnej chwały: „Będziecie jako bogowie.“ Pana Jezusa podobnie: „okaż się Synem Bożym.“ Ewa upadła. Pan Jezus zaś nie tylko nie spełnił woli szatana, ale nawet w sposobie odparcia pokusy—nie dał poznać szatanowi, iż jest prawdziwym Synem Bożym. Nie dał poznać szatanowi, iż jako Bóg zna jego myśli podstępne, lecz odpiera pokusę słowami Pisma Świętego: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.“

Słowa te wyjęte z V księgi Mojżeszowej,<sup>1)</sup> w związku z treścią tekstu tak brzmią:

„Wszelkie przykazanie, które ja (Mojżesz) dziś przykazuję tobie, strzeż pilnie, abyś czynił: abyście mogli żyć i rozmnożeni byli i wszedłszy posiedli ziemię, o którą przysiągł Pan ojcom waszym I pomnieć będziesz na wszystką drogę, przez którą cię przeprowadził Pan Bóg twój przez czterdzieści lat po puszczy: aby cię trapił i doświadczył, ażeby wiadomo było co w sercu twoim tkwiło, jeślibyś strzegł przykazania jego czyli nie. Trapił cię niedostatkiem i dał ci pokarm Manna, którejeś nie znał ty i ojcowie twoi: aby ci okazał, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Pańskich.“<sup>2)</sup>

Znaczenie słów „wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych,“ tłumaczy nam Mędrzec Pański, opisując naturę Manny, którą Pan Bóg karmił lud Izraelski na Puszczu.

Manna według słów Mędrca—była tylko postacią nikłą, mającą pozór śniegu, choć śniegiem nie była; nie była również żadną substancją roślinną ziemską, a jednak odżywiała, „aby zrozumieć, powiada Mędrzec,—synowie twoi, któreś umiłował, Panie, iż nie urodzaju pożytki karmią lu-

1) Mat. XXVI, 41.

1) VIII. 3.

2) t. 1—3.

dzi, ale mowa Twoja: zachowaj tych, którzy w Ciebie wierzą.“<sup>1)</sup>

Znaczenie tedy słów Pana Jezusa jest takie:

Bóg na puszczy karmił Izraelitów nie zwyczajnem zbożem, lecz mocą swoją czyli słowami; przeto i teraz, gdy zechce, może zaspokoić mój głód, nie uciekając się do cudów zewnętrznych.

Nadto powyższa pokusa nosiła na sobie znamię zmysłowości, która unika cierpień, a poszukuje rozkoszy—bez względu na Wolę Bożą.

Pan Jezus nie tylko ją zwyciężył, ale uczynił akt najbardziej przeciwny tej wadzie: uczynił akt najdoskonalszego zdania się na Opatrzność Bożą i gotowość na cierpienia ciała, a nawet śmierć samą, gdyby tego Bóg chciał.

Zły duch zwykł przy pierwszej pokusie nie tyle starać się o upadek człowieka, ile o wybadanie słabej jego strony, aby tem pewniej mógł w nią uderzyć i odnieść zwycięstwo. Z odpowiedzi Pana Jezusa, odpierającej pokusę, szatan wynioskował, że Pan Jezus pokłada bezgraniczną ufność w Bogu, zrozumiał, że ma do czynienia z Istotą niezwykłą. Obawy tedy jego co do prawdziwości Messyańskiego posłannictwa Pana Jezusa

zwiększyły się. Lecz nie tracił nadziei, że z nabytego przed chwilą doświadczenia potrafi skorzystać i skłoni Pana Jezusa do spełnienia swej woli.

Najpierw zmienił pobudkę pokusy: Rzekomą potrzebę zaspokojenia głodu Pana Jezusa, zastąpił koniecznością okazania ludowi Swego Boskiego posłannictwa, i to w taki sposób, jaki zdawał się odpowiadać doskonałej ufności, którą Pan Jezus pokładał w Bogu,—oraz wypełnieniu się proroctw Messyańskich. Mniemał, że tym napozór szlachetnym racyom i pobudkom nie oprze się nawet Sam Syn Boży, jeżeli Nim był Chrystus.

Zły duch, chociaż jest odrzucony, jednak co do natury w niczem się nie różni od Anioła: przeto udając ducha dobrego przystąpił do Pana Jezusa i wzięwszy Go mocą własną, przeniósł do Jerozolimy na ganek, czyli balkon Świątyni Jerozolimskiej.

„Tedy Go wziął dyabeł do miasta Świętego i postawił Go na ganku kościelnym i rzekł Mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisane jest: iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosić, abyś snać nie obraził o kamień nogi twojej,“—powiada Ewangelia święta.

1) Mądr. XVI. 26.

(C. d. n.)



# Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło  
życia chrześcijańskiego i ogni-  
sko zjednoczenia z Bogiem.

B. (C. d.)

W taki sposób Królestwo Boże przygotowuje się na ziemi, na której dotąd gwałt cierpi, aż w postanowionym czasie ogarnie ludzkość całą przez Tego i w Tym, który będąc ofiarą szczęścia człowieka — wszystkim rządzi i Sam posiada tajemnice Dzieła Swego i spełnienia czasów. Wtedy żyjący i osobisty Duch Boży, będzie królował i rządził. Weźmie w Swoje posiadanie ludzkość w Chrystusie. Z Niego — jakoby z brzegów występując — rozleje się i zdobędzie wszystkie dusze dobrej woli, wszystkie plemiona i wszystkie ich cywilizacje.

Taki jest wszystek zamiar Chrystusa Pana w ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu; w tem znaczeniu nazwał On Siebie „Chlebem, który z nieba zstąpił i daje żywot światu.“ <sup>1)</sup>

C.

Poznaliśmy już zapowiedź Przenajświętszego Sakramentu, a w niej istotę tej Tajemnicy i plany Chrystusa na przyszłość. Z kolei powiemy o wypełnieniu tej zapowiedzi, czyli o ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu.

Ta wielka ustawa Pańska, jak ją podają Ewangelisci, dopełni wiadomości poczerpniętych z objawienia o Tajemnicy

Eucharystycznej. Wskaże na fakt przestoczenia chleba i wina na Ciało i Krew Chrystusową i oznajmi cel tej przemiany. Słowem, otworzy przed nami Serce Boga-Człowieka, ogarniające niezrównaną miłością wszystek rodzaj ludzki.

Z tego względu Ostatnia Wieczerza, na której Syn Boży dokonał Tajemnicy Miłości, powinna zajmować przedniejsze miejsce w sercu i pamięci każdego chrześcijanina. Cały więc przebieg tej Wieczerzy podamy według świadectwa Ewangelistów.

Jezus Chrystus na ustanowienie Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu wybrał uroczysty dzień Paschy.

„Pascha“ u Żydów należała do największych uroczystości. Nazwa jej przypominała tajemnicze „przejście“ Jehowy onej strasznej nocy, kiedy Anioł zabijacz wytracił wszystkich pierworodnych Egiptu, zachowując Żydów. Nazwa ta przypominała Izraelowi i drugie przejście — z niewoli do ziemi obiecanej. Stąd nie było święta wśród Żydów bardziej popularnego nad Paschę. Stanowiło ono początek kościelnego roku i trwało w ciągu ośmiu dni, od dnia 14 do 21 miesiąca Nizan. Chleb kwaszony przez tę całą Oktawę był surowo wzbroniony; pożywano wyłącznie chleb prażony. Stąd pochodziła druga nazwa Paschy: „Święto Prażników.“

W wigilię samej uroczystości, 13-go Nizan, każdy gospodarz z lampą w rękę przeglądał swój dom — z zamiarem usunięcia zeń i zniszczenia wszelkiego kwasu i chleba kwaszonego. Palono je w naczyniu na wietrze. Święto rozpoczynało się przy odgłosie trąb. Poczem gospodarz domu lub jego sługa kupował baranka który według przepisu zakonnego winien był być roczny i bez zmazy. Niesiono go do kościoła, gdzie kapłani zabijali go i krwią jego polewali ołtarz całopalenia. Gospodarz zaś obowiązany był ofiarę tak przygotowaną spożyć z domownikami — wieczorem przy uczcie świątecznej. To nazywało się „czynić Paschę.“ <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Jan VI, 33.

<sup>1)</sup> Po hebrajsku פסח Pesah.—przejście.

Roku 30 ery naszej, pierwszy dzień Przaśników—czyli 14 Nizan — przypadał we czwartek, 6 kwietnia.

Jerozolima cała już była w ruchu; wszyscy krzatali się około wypełnienia przepisanych obrzędów. Wszędzie palono stary kwas, starannie dobierano czystej wody i mąki na upieczenie przaśników. Kupowano baranki. Świątynia roiła się od mnóstwa ludzi, przynoszących każdy na plecach swojego baranka i dopraszających się u kapłanów zarzeczania go. Krew płynęła strugami z ołtarza całopalenia. Ofiary zabijane liczono na tysiące. Wszędzie po domach przygotowywano wieczniki i ustawiano łoża świąteczne do uczty wieczornej.

Gdy to się działo w Jerozolimie, Jezus był jeszcze w Betanii. I On—pragnął obchodzić Paschę, zwłaszcza w tym roku. Jednakże, jako ubogi z najuboższych, nie miał swego wiecznika; nadto spożywanie baranka winno było odbywać się w Jerozolimie, w murach miasta świętego. Dla tego uczniowie przystąpili doń i zapytali: „Gdzie chcesz, abyśmy ci zgotowali jeść Paschę? <sup>1)</sup>

Dotąd Judasz miał zleconą pieczę o wszystkim, co odnosiło się do materialnych potrzeb gromadki Jezusowej. W tej zaś chwili Jezus, pomijając go, wyznaczył Piotra i Jana. „Szedłszy,—powiada do nich, — zgotujcie nam Paschę, abyśmy pożywali... Oto gdy wy wnijdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody. Idźcież z nim do domu, do którego wnijdzie. A powiecie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi tobie: Gdzie jest złożenie, kędybym jadł Paschę z uczniami Moimi? A on wam ukaże wiecznik <sup>2)</sup> wielki usłany. Tamże nagotujcie.“ <sup>3)</sup>

Mistrz Boski już wybrał sobie w myśli miejsce, w którym postanowił poży-

wać ostatnią Paschę z uczniami. On, gdy chce, zawsze ma władzę nad ludźmi; czego zażąda od człowieka, to człowiek czyni. Nieznajomy przeto gospodarz domu spełni Jego żądanie; ustąpi Panu górnej komnaty. Być może, iż był to jeden z oddanych, acz ukrytych, zwolenników Chrystusa. Poważne wśród chrześcijan podanie utrzymuje, że był to Józef z Arymatei. Znaki, po których uczniowie mają go poznać, dowodzą, że Jezus miał wiedzę nadprzyrodzoną, że nie ścieśniały jej warunki czasu lub przestrzeni. Dla tego nawet przed uczniami mającymi spełnić Jego zlecenie — Jezus ukrył to miejsce, które Boską Wiedzą wybrał i Wolą Swoją wyznaczył dla ostatniej Paschy. Snać otaczając je taką tajemnicą, chciał zapewnić Sobie kilka godzin spokoju w gronie wybranych; chciał uchylić się od napaści nieprzyjaciół, przynajmniej na tą chwilę, w której postanowił dokonać największego cudu Miłości dla ludzi. On wiedział, że grozi Mu niebezpieczeństwo ze strony Żydów; wiedział, że spisek Judasza już jest uknuty.

Przedziwny Bóg w Dziełach Swoich! Gdy człowiek okazuje Mu największą wzgardę i nienawiść, On odsłania Swe Serce, ukazuje Swą Miłość i tworzy przedziwne jej cuda!

Piotr i Jan na Panu Swoim, na Tym, którego wyznali „Chrystusem Synem Boga żywego,“ <sup>1)</sup> polegają całkowicie — ze ślepą i bezwarunkową ufnością. Nie pytają przeto o nic i nic nie rozbierają. Słuchają i idą, szczęśliwi—że na nich padł wybór umiłowanego Mistrza.

„A odszedłszy, — powiada św. Łukasz,—znaleźli, jako im powiedziano: i zgotowali Paschę.“ <sup>2)</sup> Wybrali jednorocznego baranka bez zmazy i podali go w kościele kapłanowi do zarzeczania; następnie według zwyczaju upiekli go z przyprawą ziół gorzkich. Przygotowali chleby przaśne i napełnili winem amfory.

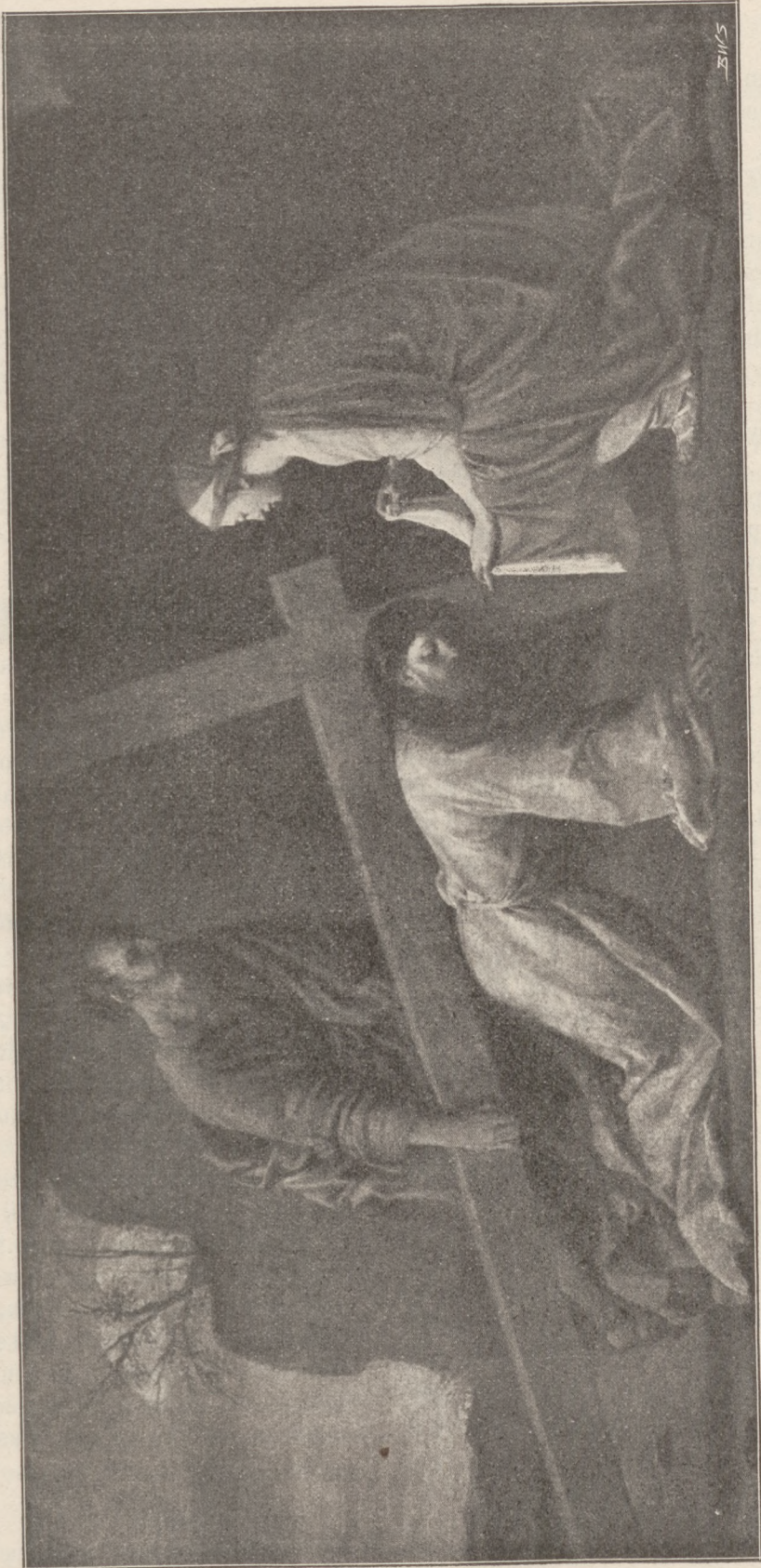
<sup>1)</sup> Mat. XXVI, 17; Mar. XIV, 12; Łuk. XXII, 7.

<sup>2)</sup> Po grecku: Ἀνάγαιον. Wyraz ten oznacza izbę ponad dółem domu; taką właśnie Żydzi urządzali na wyższym piętrze.

<sup>3)</sup> Łuk. XXII, 8—12.

<sup>1)</sup> Mat. XVI, 16.

<sup>2)</sup> Łuk. XXII, 13.



CHRYSTUS UPADA POD KIRZYŻEM.

Chleb praśny i gorzka przyprawa wyobrażały cierpienia niewoli; baranek zaś przypominał Żydom ofiarę, której krew znaczyła niegdyś naproźniki ich domów i uchroniła pierworodnych Izraela. Pierwotnie pożywano baranka stojąc, z laską w rękę, z przepasanemi biodrami, w postaci pielgrzymów przygotowanych do drogi. Z czasem jednakże obrzęd ten uległ zmianie. Za czasów Chrystusa Pana, Żydzi obchodzili wieczerzę Paschalną—wsparci na łożach. „Jeść stojąc, powiadali Rabini,—przystoi sługom: postawa leżąca należy się panom. Bez wątpienia chleb ten, którego pożywamy, jest to chleb utrapienia i niewoli; wszakże winniśmy go pożywać na sposób ludzi wolnych, królów i możnych.“<sup>1)</sup>

Zasiadać do wieczerzy paschalnej nie wolno było mniej, niż w dziesięciu; jednakże liczba biesiadników dochodziła niekiedy do czterdziestu i pięćdziesięciu. Wieczernik przyozdabiano zazwyczaj opunami i kobiercami. W pośrodku stał jedyny niewysoki stół, na nim zaś zastawiony był baranek, chleby praśne i kielich wina, który biesiadnicy kolejno podawali sobie. Przy stole ustawiano w półkole łoża, lekko pochylone, mało wystające nad ziemię. Biesiadnik wspierał się na niem na lewym boku, aby mieć wolną prawą rękę. Pierwsze miejsce znajdowało się w pośrodku, drugie na lewo przy niem, trzecie na prawo i tak dalej.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Hieros. Taanith. fol. 64. 1.

Między łożami a ścianą była wolna przestrzeń, aby słudzy mieli wolne przejście na skinienie pana.

Pod wieczór, dnia 14 Nizan (6 kwietnia), Jezus w towarzystwie uczeni opuścił Betanię i udał się do Jerozolimy. W mieście świętem podążył do domu, który Sam wskazał dwu uczniom wybranym, gdzie też „nagotowano Paschę.“ W porze właściwej wieczerzy, to jest po zachodzie słońca, Mistrz Boski zajął miejsce przy stole — na przedniejszym miejscu. Za Nim był Piotr po lewej ręce;

Jan — po prawej. Za lekkim pochyleciem w tył, umiłowany uczeń mógł oprzeć głowę na piersiach Mistrza. Judasz był również w gronie wybranych.

Jezus, zasiadłszy w ten sposób między swoimi, odezwał się do nich w słowach, które wyrażały miłość wielką i smutek głęboki: „Pożądaniem pożył, powiada, — pożywać tej Paschy z wami, pierwiej niżbym cierpiał: boć powiadam wam, że odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło w Królestwie Bożem.“<sup>1)</sup> Na wspomnienie, że ta jest ostatnia Pascha z uczniami, Serce Mistrza ogarnia smutek i wzruszenie. Lecz na tę Paschę On zachował niezrównane rzeczy,—postanowił stworzyć największe Arcydział Swojej miłości dla ludzi. Jego Serce zawsze wyrывało się do tej chwili uroczystej; On „pożądaniem pożył tej Paschy;“ gdyż na niej postanowił zadość uczynić Swojej miłości dla świata... Więc zaznacza to ze szczególnym naciskiem.

Według przepisane go obrządku, gospodarz na wieczerzy Paschalnej, po odmówieniu modlitwy, brał kielich do ręki i podawał go biesiadnikom, mówiąc: „Bądź błogosławiony, Panie, żeś stworzył owoc winnicy.“ Poczem spożywano gorzkie zioła, umaczane w tradycyjnym „charoret.“<sup>2)</sup> Więc i Mistrz Boski „wziąwszy kielich,“ jak powiada Ewangelia, — „dzięki czynił i rzekł: Weźmijcie, a podzielcie między siebie.“<sup>3)</sup> Następnie ze smutkiem z powodu, iż opuszcza swoich, dodał: „A powiadam wam nie będę pił odtychmiast z tego owocu winnego szczepu, aż do dnia onego, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie Ojca Mego.“<sup>4)</sup>

Wspomnienie na żywot wieczny, który nastąpi po tem życiu, na radości Królestwa i domu Ojca, które nastąpią po boleściach tej ziemi: ta jest nadzieja, która Jezusowi i uczniom osładza smutek i ucisk z powodu mającej nastąpić śmierci.

<sup>1)</sup> Łuk. XXII, 15, 16.

<sup>2)</sup> Godet Comment. sur S. Luc. na to miejsce.

<sup>3)</sup> Łuk. XXII, 17.

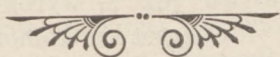
<sup>4)</sup> Mat. XXVI, 29.

<sup>1)</sup> Babyl. Berac. fol. 46, 2.

ci. Dlatego Jezus przedstawia im tę przyszość chwalebna pod przystępnym podobieństwem uczty. Wino, które wybrani pić będą u stołu Ojca Niebieskiego, oznacza Ducha Świętego — Osobistą Miłość Ojca i Syna, która wybranych będzie „upajała potokiem rozkoszy“<sup>1)</sup> Boskich. Jezus będzie niejako niewyczerpanym ich kielichem.

„A gdy oni siedzieli i jedli,“ Mistrz rzekł do uczniów:—„Zaprawdę, powiadam wam, iż jeden z was Mię wyda.“<sup>2)</sup>

(C. d. n.)



## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

#### XII.

(C. d.)

Do najbardziej charakteryzujących religijnego ducha i kulturę katolickiego duchowieństwa w Polsce i oddanego mu ludu należy pogrom, urządzony przez nich w maryawickiej parafii Smogorzewo, dyecezyi Płockiej, gubernii Warszawskiej. Szereg czynów barbarzyńskich względem Maryawitów rozpoczęto wkrótce po naszym rozłamie z władzą duchowną,<sup>3)</sup> — głównie zaś z dniem 10 Czerwca 1906 r. Podajemy je z autentycznego protokołu.

„Gdy parafianie Smogorzewscy wyłączyli się z pod zależności biskupa, sąsiadujący ze Smogorzewem „prawowierni“ księża usiłowali nawoływać ich z ambon do powrotu „na łono Kościoła.“ Jednakże nauki te nie miały żadnego skutku. Wtedy duchowieństwo „prawowierne“ postanowiło uciec się do siły brutalnej, jako ostatniego i jedyne ratunku

w walce z nienawistnym ruchem Maryawityzmu.

„Apostolstwo tego rodzaju ułatwił księżom serdeczny ich przyjaciel, Aleksander Sobański, karczmarz, mieszkający w pobliżu parafialnego kościoła w Smogorzewie. Człowiek ten udał się do miasteczka Nasielska i tam wobec mieszczan Nasielskich fałszywie oskarżył maryawitów, jakoby nachodzili jego dom i grozili mu śmiercią. Pod pozorem więc własnej obrony, w rzeczywistości zaś z zamiarem prześladowania maryawitów, sprowadził do Smogorzewa i Błędostowa<sup>1)</sup> bandytów, przebranych w uniform wojskowy i na koniach. Dowodził nimi Lencki szlachcic i jakiś policyant, zostający na służbie rządowej. Pomogli w tem Sobańskiemu okoliczni księża.

„Sprowadzeni bandyci, zamiast broń Sobańskiego, z bronią w ręku nachodzili wszystkie domy maryawitów i skrętnie notowali ich mienie, grożąc przytem, że „niezadługo przyjdzie wojsko i wszystko im zabierze.“ Niektórym maryawitom napastnicy wypędzali bydło z chlewów;<sup>2)</sup> innych kładli na ziemi i bili w okrutny sposób; innym znowu przystawiali rewolwery do piersi i grozili śmiercią. W niektórych domach pokradli różne gospodarcze rzeczy... Wreszcie, gdy obłowili się i sterroryzowali biednych włościan maryawitów, opuścili ich wioski. Było to w Marcu 1906 roku.“<sup>3)</sup>

Widzimy w tem manewr katolickich kapłanów, pragnących terrorem zmusić nasz lud do porzucenia Maryawityzmu.

„Odtąd po miastach—Nasielsku, Serocku i innych sąsiednich rozpoczęło się prześladowanie maryawitów. Wynajęta przez księży banda napastników chodziła po wspomnianych miasteczkach w czasie targów i prowadziła apostolstwo na rzecz Kościoła Katolickiego. Jeśli kto z marya-

1) Wioska położona w parafii Smogorzewskiej.

2) Świadek—Adam Kacperski.

3) Świadczy o tem Kazimiera Sternik, parafianka Smogorzewska.

1) Ps. XXXV. 9.

2) Mar. XIV, 18.

3) W Lutym 1906 roku.

witów przybył na targ do miasta, a poznano go lub zdradzono, — natychmiast wynajęci napastnicy z przekleństwami rzucali się na niego, rewidowali, czy nie nosi medala adoracyjnego, szkaplerza lub paska św. Franciszka. Gdy znaleźli takowe, zrywali je z maryawitów, bijąc ich przytem w okrutny sposób.“

W czasie takiego apostołowania niejednokrotnie odtwarzano sceny właściwe średniowiecznemu okrucieństwu „wojującego Kościoła.“

„Pewnego razu „prawowierni“ przywódcy bandy napastniczej: Kaczyński z Nasielska i Bronisław Ostaszewski z Popowa napadli Franciszkę Siekierską z Popowa, gdy była w Nasielsku; usiłowali oblać ją naftą i spalić. „Prawowierny“ Jaziewski, spotkawszy raz Emilię Smosarską i wiedząc, że jest maryawitką, bił ją i kopał nogami dotąd, aż dostała krwotoku nosem i ustami. Gdy kiedyindziej „prawowierni“ ci spotkali maryawitę Juliana Kalinowskiego, zdjęli mu pasek i szkaplerz terecyarski i pluli na medal z wyobrażeniem Przenajświętszego Sakramentu i Matki Boskiej, który znaleźli u niego. Wtedy poranili także maryawitę Antoniego Hypsia.

„W Serocku „prawowierni“ Deresiewicz i Walesiak, spotkawszy Władysława Barcikowskiego maryawitę, poprowadzili go do ks. Wrzeńskiego, który własnymi rękoma obciął mu medal z wyobrażeniem Przenajświętszego Sakramentu i Matki Boskiej i oddał takowy Deresiewiczowi. Ten wobec księdza z fanatyczną nienawiścią rzucał nim o ziemię!... Wtedy „prawowierni“ pobili Józefa Tomczyka, Stanisława Wieczorka i jego żonę, oraz wielu innych Maryawitów.

„Prześladowania te bynajmniej nie osiągnęły pożądanego skutku; owszem miały skutek wręcz przeciwny. Maryawici po czynach synów Kościoła Katolickiego zrozumieli, gdzie jest zgromadzenie wyznawców Chrystusowej nauki, gdzie zaś jej gwałcicieli. Poznali na sobie,—że „strona, która prześladowuje, zawsze jest

złą.“ Prześladowania więc utwierdziły ich w Maryawityzmie i umocniły ich ducha.

„Prawowierni,“ widząc to, wyteżyli wszystkie siły, by odebrać Maryawitom kościół parafialny. Sądzieli, iż przez to zmuszą ich do odstępstwa i powrotu do „prawowierności“. Udali się przeto na drogę sądową.

„Pod koniec Maja (1906 r.), po użyciu przychylnego wyroku sądu gminnego w Nasielsku,—ks. Stanisław Suliński, świeżo mianowany „prawowiernym“ proboszczem w Smogorzewie, przybył na nowe probostwo już z wyrokiem sądowym, — w towarzystwie komornika, naczelnika powiatu i otoczony wojskiem. Towarzyszyli mu również ks. Dmochowski—miejscowy dziekan i ks. Tomasz Skowroński. Nadto do pomocy ks. Sulińskiemu przybyło z różnych parafii kilka tysięcy „prawowiernego“ ludu. Przy takiej sile nowy proboszcz pewny był zwycięstwa. Sądził, że wejdzie do kościoła i weźmie go w swoje posiadanie.

„Księża „prawowierni“ i urzędnicy państwowi, gdy przybyli do Smogorzewa — wszyscy zatrzymali się w karczmie. Stąd otoczeni tłumem „prawowiernych“ udali się do kościoła, przed którym kłęzczała garstka maryawitów. Maryawici, widząc zbliżające się władze państwowe, księży i tłumy ludu zaśpiewali: „Pod Twoją obronę.“ Księża, urzędnicy i towarzyszący im lud, nie mogąc znieść śpiewu, cofnęli się do karczmy. Po naradzie wrócili do kościoła, żądając od maryawitów zwrotu kościoła i plebanii, oraz przyjęcia na proboszcza ks. Sulińskiego. Maryawici, na te żądania odpowiedzieli: „Myśmy się odpisali od ks. biskupa i jego księży, gdyż nie prowadzili nas do Boga, lecz odwodzili od Niego. Idąc za nimi, bylibyśmy potępieni...“ Słyszając to księża i przedstawiciele władz rządowych cofnęli się od kościoła i poszli na plebanie.

„Zarządzający maryawicką parafią w Smogorzewie — ks. Władysław Zbirochowiec wyjechał w tym czasie z domu. Plebania była zamknięta. „Prawowierni“ radzili odrywać zamki, by dostać się do

wnętrza. Naczelnik powiatu i komornik sprzeciwili się temu. Jednakże mimo to, wylamano drzwi i w ten sposób weszli do plebanii wspomniani urzędnicy, oraz ks. Dmochowski, ks. Skowroński i ks. Suliński uzbrojony w dubeltówkę. Wtedy wystąpił z protestem Władysław Piechociński maryawita — członek dozoru kościelnego — i odezwał się w te słowa: „Ks. Zbirochowicza, na którego p. komornik ma wyrok, niema w domu; a wszystko, co się znajduje na plebanii, jest naszą własnością. Jeśli i na nas ma pan wyrok, to niech nas usunie przemocą; dobrowolnie nie ustąpimy z kościoła i plebanii.“ Inni maryawici klęczeli w tym czasie przed kościołem i śpiewali pieśni pobożne. „Prawowierni“ szydzili z nich i popychali ich pogardliwie. Księża namśmiewali się z pobożności ludu Maryawickiego. Żołnierze płakali...

„Wobec protestu Piechocińskiego, — komornik i naczelnik powiatu oświadczyli, iż nie mają prawa odbierać maryawitom kościoła i plebanii, gdyż wyrok sądowy był tylko przeciwko ks. Zbirochowiczowi. Komornik radził ks. Dmochowskiemu wnieść do sądu nową skargę o usunięcie rzeczy Maryawickich z plebanii i przysądzenie praw ks. Sulińskiemu. Poczem urzędnicy sporządzili protokół Dziekan i ks. Suliński nie chcieli go podpisać; podpisali tylko Maryawici. Wreszcie naczelnik wydał rozkaz wojsku, by usunęło „prawowiernych“ z przed kościoła i odprowadziło ich przed sobą po za granice Smogorzewskiej parafii. W ten sposób upokorzeni księża i lud „prawowierny“ opuścili Smogorzewo i cofnęli się do sąsiedniej parafii — Winnica, odległej o siedm wiorst od Smogorzewa.

„Za radą komornika dziekan ks. Dmochowski raz jeszcze wniósł skargę na maryawitów do sądu gminnego. Sąd gminny ogłosił wyrok przychylny dla „prawowiernych.“ Księża się zaczęli gotować do powtórnej wyprawy na Smogorzewo, by w końcu odebrać Maryawitom kościół parafialny.

„W dniu wyznaczonym przez księży, to jest 19 czerwca 1906 r., „prawowierni“ różnego stanu dążyli do Smogorzewa — uzbrojeni w pałki i rewolwery. Niektórzy szli z miejscowości oddalonych od Smogorzewa o kilkanaście mil. Ks. Maryawita, spodziewając się napadu, zapowiedział Mszę Świętą, na 19 czerwca, o godzinie 5-ej rano. Widząc jednakże już w przeddzień niezwykle ruch we wsi i napływ nieznanymi osobistości, odprawił Mszę Św. o godzinie 2-iej w nocy. Maryawici Smogorzewscy prawie wszyscy komunikowali. Po skończonej Mszy Św. lud nasz przewiózł swego kapłana do pobliskiej wioski—Górka. Prawowierni czekali na niego, chcąc go pochwytać; jednakże przejechał między nimi niepoznany. Tymczasem, by zatrzeć ślad za ks. Maryawitą i uratować jego życie,—Antoni Lewandowski maryawita ubrał się w burkę i kapelusz księdza, wsiadł na bryczkę i wyjechał z podwórza, z którego miał i wyjechać nasz kapłan. Paruset „prawowiernych,“ uzbrojonych w pałki i rewolwery, sądząc, że istotnie wyjeżdża ks. Maryawita, puściło się za Lewandowskim i posyłało za nim rewolwerowe strzały. Lewandowski widząc, że pogoń zbliża się coraz więcej ku niemu, zeskoczył z bryczki i poszedł na jej spotkanie. „Prawowierni“ przestali strzelać i ku wielkiemu zdziwieniu poznali w uciekającym... sołtysa Smogorzewskiego. Wtedy zaczęli szukać kapłana Maryawity po zbożach. Poszukiwania okazały się daremne. Pogoń wróciła przed kościół i po barbarzyńsku zaczęła znęcać się nad maryawitami. Między innymi pobito maryawitki: Ewę Maślowską z Błędostowa i Wójcikową z Powielina; pobite kobiety zostawiono bez zmysłów na cmentarzu.

„Po takim wstępie nadjechali księża: Suliński, Dmochowski i Skowroński, oraz naczelnicy z komornikiem. „Prawowiernego“ ludu przybyło z różnych stron około trzynastu tysięcy. Lud zgromadził się przed kościołem. Urzędnicy i księża zatrzymali się przed karczmą. Posłano po maryawitów; nawoływano ich do zgo-

dy i przyjęcia na proboszcza ks. Sulińskiego. Maryawici odmówili stanowczo. Wówczas „prawowierni“ otoczyli swoich księży, naczelników i komornika i udali się z nimi pod kościół. Zauważono w tym tłumie Karola Krzyckowskiego, Jozafata i Ewarysta Kęsickich, Józefa Darkowskiego z synem, Antoniego i Stanisława Kępskich, Jana Dąbrowskiego, Ludwika Jabłońskiego, Jana Rutkowskiego, Aleksandra Darkowskiego, Franciszka Skarzyckiego, Jakóba Kalewskiego, Kozona, Andrzeja Dąbrowskiego, Piotra Chymkowskiego, Wieczorkiewicza, Podgórskiego, Antoniego Gołóicza, Kosewskiego, Józefa i Ludwika Siembroskich, Andrzeja Wawrzyńczaka, Jana Góreckiego, Józefa Sękowskiego z synem i wielu innych. Ci wszyscy z dzikim krzykiem, grożąc maryawitom rewolwerami, przyprowadzili księży i urzędników pod kościół.

„Ks. Suliński rozkazał kowalowi Piwnikiewiczowi rąbać drzwi kościelne. Towarzyszył temu ogromny zamęt. Maryawici płakali. Słychać było jęk maryawitów pobitych, krzyk „prawowiernych“ i żałosny odgłos dzwonów, który nie ustawał przez dwanaście godzin. Wszystko to tworzyło dziwny akord, pełen smutku i grozy. Wreszcie kowal wyrąbał jedno i drugie drzwi koś-

cielne. Ksiądz Suliński natychmiast zapłacił mu 5 rubli. Wtedy księża „prawowierni“ ilud wtargnęli do kościoła i wprost pobiegli do wielkiego ołtarza. Jedni biegli w czapkach, drudzy bez czapek, wszyscy z pałkami, jak zgraja barbarzyńców. Wielu nie przykłękło nawet przed Przenajświętszym Sakramentem. <sup>1)</sup>

„Księża przystąpili do Przenajświętszego Sakramentu i chcieli Go wydostać z tabernaculum. Nie było na razie kluczyka; pukali więc wokoło cyboryum aż wreszcie otworzyli je, wyjęli Przenajświętszy Sakrament i z lekceważeniem... wachali!?”

„W wielkim ołtarzu umieszczony był obraz Matki Boskiej pod wezwaniem Nieustającej Pomocy. „Prawowierni“ wygrażali mu kijami i bluźnili w ohydny sposób. Komornik, widząc i słysząc to, powstał przeciwko „prawowiernym“ — b'uzniącym w imię religii Matce Boga i zawołał: „Panowie, co robicie?.. To jest obraz Matki Boskiej!“

(C. d. n.)

<sup>1)</sup> Świadkiem tego był Jan Sternik.

